LOKALNIE

CZARNEK – RADYKALNIE ZA IMIGRACJĄ, PRZECIWKO POLSCE

Kacper Kita · 14 maja 2026

Realizacja programu Czarnka ws. imigracji oznaczałaby, że za kilka pokoleń Polacy mogą nie mieć własnego kraju.

Kolejne skrajnie proimigracyjne wypowiedzi Przemysława Czarnka nie pozostawiają wątpliwości – aktualny kandydat PiS-u na premiera ma w tej sprawie przemyślane poglądy, które konsekwentnie głosi, a wcześniej realizował jako wojewoda i minister. Czarnek proponuje Polsce dokładne powtórzenie błędów Europy Zachodniej. Nie waha się przed ewidentnymi kłamstwami – twierdząc na przykład, że problemy Francji nie mają nic wspólnego z legalną imigracją zarobkową. Skąd ten upór w głoszeniu samobójczych dla Polski postulatów wbrew opinii publicznej i zdrowemu rozsądkowi?

Te słowa to nie przypadek

Po nagłośnieniu wypowiedzi Czarnka dla Kanału Zero 14 kwietnia pojawiły się twierdzenia, że jego słowa zostały wyrwane z kontekstu, i sugestie, że to pojedyncza wpadka. Jedno i drugie to bzdura. Czarnek od dłuższego czasu głosi poglądy skrajnie proimigracyjne, na co kilkakrotnie zwracaliśmy już uwagę na łamach Nowego Ładu. W Kanale Zero nie rzucił jednego zdania, ale miał długą i spójną wypowiedź, którą warto przeanalizować. Każdy może jej też wysłuchać w całości. Kandydat PiS-u na premiera dostał pytanie od widza, czy opowiada się za ograniczeniem legalnej imigracji z krajów muzułmańskich. Czarnek odpowiedział standardowym frazesem o dobrej legalnej imigracji i złej nielegalnej: „Legalnej imigracji nie ukrócimy. Jeśli ktoś chce pracować w Polsce albo studiować w Polsce, to my się z tego cieszymy".

Prowadzący rozmowę Jacek Prusinowski zdroworozsądkowo zwrócił uwagę, że to program skrajnie nieprecyzyjny – to rząd decyduje, ilu cudzoziemców legalnie wpuści do kraju: „Uwielbiam to zaklęcie – legalna imigracja. Legalna to może być milion osób rocznie, legalna to może być sto osób rocznie". Czarnek najpierw odpowiedział dziennikarzowi aroganckim „Pan nie rozumie, co pan mówi. Pan nie rozumie, co pan mówi". Później wygłosił kluczowe zdanie: „O tym decyduje przedsiębiorca w Polsce. […] przedsiębiorcy w Polsce decydują, ile potrzebują rąk do pracy, my im tego utrudniać nie będziemy".

Identyczne tezy Czarnek głosił w zeszłym roku w innych mediach – Polsat News czy Telewizji Republika, na co od razu zwracaliśmy uwagę. Były minister konsekwentnie przedstawia niezwykle uproszczony, wulgarnie materialistyczny i życzeniowy obraz rzeczywistości. Przedsiębiorcy chcący w danym momencie sprowadzać pracowników zarobkowych mieliby rzekomo z zasady podejmować decyzje długofalowo racjonalne dla gospodarki i dobra Polski, a rola państwa ograniczać się ma w tym scenariuszu do sprawnego administrowania tym procesem.

Jak Czarnek zmyśla o sytuacji w Europie

Imigranci to nie żywi ludzie, którym pozwalamy się osiedlić na naszym terytorium, którzy mają swoje oczekiwania i tożsamość, z których wielu będzie miało tu dzieci. To mityczne „ręce do pracy", które można wrzucić do tabelki. Ewentualne negatywne konsekwencje imigracji to jedynie wzrost przestępczości, przy czym Czarnek konsekwentnie kłamie, że jest on związany głównie z imigracją nielegalną. U Czarnka nie ma w ogóle mowy ani o spójności społecznej w coraz bardziej zróżnicowanej narodowościowo i religijnie Polsce, ani o negatywnym wpływie imigracji na stabilność miejsc pracy czy wynagrodzenia polskich pracowników, ani o tym, że na polityce otwartych drzwi korzystają w Polsce również wielkie zagraniczne koncerny, wyprowadzające na zewnątrz zyski i podatki, a na nas zrzucające koszty w postaci multi-kulti. Ani słowo nie pada o drugim pokoleniu imigrantów, o scenariuszu rosnącego bezrobocia (już dziś wysokiego w wielu powiatach), o automatyzacji pracy. Były członek Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego najwyraźniej ma skrajnie liberalną wizję narodu – to zbiór jednostek, które łączą przepływy ekonomiczne. Brakujących Polaków możemy po prostu wymienić na przybyszy z różnych części świata i jakoś to będzie. Masowa imigracja to dla niego naturalny, nieuchronny proces, który ma miejsce wszędzie. Po nas choćby potop.

Narracja Czarnka jest przy tym znacznie szersza niż lobbing – ma kilka ciekawych, nieoczywistych elementów. Po pierwsze, Czarnek jest gotowy posuwać się do kuriozalnych twierdzeń na temat sytuacji w Europie Zachodniej. Najdalej zaszedł w tym w rozmowie z Piotrem Witwickim. Były minister mówił wówczas: „Daliśmy się wpędzić w demagogiczne argumenty moich przyjaciół z Konfederacji. Nielegalna migracja. Nielegalna migracja jest potężnym problemem cywilizacji Zachodu w Europie Zachodniej. To nielegalna migracja odpowiada za kosmiczne niebezpieczeństwo na ulicach Hamburga, Kolonii, Londynu, Paryża czy Brukseli. Nielegalna migracja".

Dziennikarz Polsatu, choć chwilę wcześniej przyznał rację Czarnkowi co do samej otwartości na imigrację zarobkową, nie zaakceptował tak ewidentnej bzdury i zaczął być dociekliwy. Ten dostępny na YouTube dialog warto przytoczyć *in extenso*:
Witwicki: Jest pan pewien, że w przypadku Paryża to jest nielegalna migracja?
Czarnek: Nielegalna migracja.
Witwicki: Nie, to nieprawda.
Czarnek: Nielegalna migracja.
Witwicki: No jak, w Paryżu, we Francji?

W tym momencie wiceprezes PiS-u usiłował zmienić temat. „Nielegalna migracja, która rozpoczęła się na wielką skalę 15 lat temu, spowodowała strukturalną zmianę na ulicach Włoch" – odparł Czarnek. Witwicki nie dał jednak za wygraną: „Zmiany kulturalne we Francji spowodowała legalna migracja". Czarnek znów próbował uciec: „Proszę zwrócić uwagę, we Włoszech jeszcze 15 lat nie było takich sytuacji, jakie mamy dzisiaj. [...] To jest przede wszystkim nielegalna imigracja, za to odpowiada".

Szczęśliwie dziennikarz Polsatu uparł się. „Ja się zatrzymam przy tym przykładzie Francji, bo to jest kraj pokazujący, że legalna migracja potrafi naruszyć tkankę narodu i zmienić, że dochodzi do procesów, które są już potem nieodwracalne". Dopiero w tym momencie Czarnek przestał uciekać i zmienił taktykę, stosując inne kłamstwo. „To prawda, tylko że tam legalna imigracja nie polegała na tym, że imigranci przyjeżdżali do pracy na wniosek przedsiębiorców francuskich, tylko absurdalna polityka tamtego pańs-

twa otwartych drzwi, łączenia rodzin itd. itd. doprowadziła do sytuacji, w której nie ma już panowania nad ulicami francuskimi. My nie mówimy o tej sytuacji dzisiaj w Polsce. [...] Nigdy PiS nie prowadził absurdalnej polityki na wzór Europy Zachodniej. Czy prowadziliśmy politykę łączenia rodzin? No nie. Wyłącznie imigracja polegająca na sprowadzaniu pracowników na wniosek przedsiębiorców".

> Twierdzenia Czarnka są podwójnie nieprawdziwe. Pozaeuropejska imigracja do Francji na czele z tą muzułmańską rozpoczęła się, podobnie jak w Polsce, od sprowadzania taniej siły roboczej. Najgłośniejszych zamachów terrorystycznych dokonywali potomkowie legalnych imigrantów, często wychowani już w Europie. Przykładowo Salah Abdeslam – jeden z autorów ataku z 13 listopada 2015 r. dokonanego przez Państwo Islamskie w Paryżu, najbardziej krwawego w historii Francji (132 zabitych, 413 rannych) – to urodzony i wychowany w Brukseli obywatel Francji.

Jego ojciec przyjechał do Belgii, gdzie pracował jako kierowca autobusu. Spośród dziewięciu terrorystów, którzy przeprowadzili zamach, siedmiu to obywatele Francji i Belgii, przebywający w Paryżu całkowicie legalnie, teoretycznie Europejczycy tacy jak my. Autor drugiego najbardziej krwawego zamachu terrorystycznego w historii Francji – Mohamed Lahouaiej-Bouhlel, który w 2016 r. zabił w Nicei 86 osób i zranił 458 – był legalnym imigrantem z Tunezji, który pracował jako kierowca-dostawca. Podobnie jest w przypadku odpowiedzialnych za masowe wykorzystywanie seksualne dziewczynek w Rotherham i innych miejscowościach w Anglii – Pakistańczyków, zazwyczaj z brytyjskimi paszportami. Nie podrzuciła ich Komisja Europejska, tylko rząd brytyjski suwerennie wpuścił ich lub ich rodziców.

> Bzdurą jest również, że rząd PiS-u nie zgadzał się na łączenie rodzin. Jak pokazują publicznie dostępne dane Eurostatu, liczba pierwszych zezwoleń na pobyt obywateli państw spoza UE w Polsce ze względów rodzinnych wzrosła w latach 2015–2023 aż 19-krotnie.

Tylko 66% takich zezwoleń dotyczyło na koniec rządów PiS-u obywateli Ukrainy i Białorusi. Z możliwości łączenia rodzin zaczęli korzystać także obywatele państw takich jak Indie (wzrost z 11 do 666 osób), typowo muzułmańskich – Turcji (wzrost z 6 do 321), Bangladeszu (wzrost z 0 do 241), Tunezji (wzrost z 1 do 173), Pakistanu (wzrost z 4 do 131), wreszcie chrześcijańskich, ale cechujących się wysoką przestępczością – Gruzji (wzrost z 3 do 212), Kolumbii (wzrost z 2 do 47), Wenezueli (wzrost z 1 do 28). Na razie są to oczywiście bardzo małe liczby w skali Polski, ale ewidentnie rozpoczął się ten sam proces, który miał miejsce w Europie Zachodniej i który sam Czarnek wskazywał jako destrukcyjny. Getta we Francji nie pojawiły się z dnia na dzień, tylko wyrosły stopniowo na przestrzeni lat.

Muzułmanie w Polsce? Czemu nie

Warto odnotować, że kandydat PiS-u na premiera nawet nie próbuje twierdzić, że chodzi mu tylko o Ukraińców czy Białorusinów. W Zerze zaczął nawet mówić o hipotetycznym właścicielu rzeźni, który „chce zatrudnić 150 ukr...", ale potem poprawił się na „przybyszy z różnych stron świata". Nie chciał poprzeć nawet ograniczenia imigracji z krajów muzułmańskich, choć tego dotyczyło pytanie, i to najniżej wi-

szący owoc – mógłby stwierdzić, że chce przybyszy z Filipin, Indii czy Kolumbii, ale na przykład Bangladesz to przesada. Nawet to stanowiłoby jednak dla wiceprezesa PiS-u nadmierne ograniczenie wolności biznesu. Czarnek wykpiwa się ogólnikami o gotowości do „rozmowy" o „kierunkach" i reagowaniu na ewentualne „problemy" w dziedzinie bezpieczeństwa.

Najwyraźniej dekady złych doświadczeń Europy Zachodniej i postępująca islamizacja naszego kontynentu to za mało – musimy wyhodować naszych własnych dżihadystów, by Czarnek rozważył ewentualne „ograniczenia" (kolejne nieprecyzyjne pojęcie). Dla porównania Karol Nawrocki w rozmowie ze Sławomirem Mentzenem między turami wyborów prezydenckich pytany o imigrację zarobkową z krajów muzułmańskich za rządów PiS odpowiedział krótko „islamska imigracja jest zawsze zła". Czarnka nic by nie kosztowało uciąć temat w podobny sposób – i tak jest w opozycji. Z jakiegoś powodu uważa jednak za ważne, by walczyć o możliwość sprowadzania imigrantów do Polski i próbować przekonywać do tego opinię publiczną.

> Jesteśmy w bardzo nieciekawym miejscu, skoro nawet rzekomego „prawicowego radykała" nie stać na powiedzenie, że Polska powinna po prostu nie wpuszczać muzułmańskich imigrantów. Według badania, które zamówiliśmy jako Nowy Ład we wrześniu 2023 r. przed wyborami parlamentarnymi, przeciw imigracji do Polski z krajów muzułmańskich jest 90% Polaków, w tym 98,7% wyborców PiS-u i 82% wyborców KO, a nawet 68% Lewicy. Wątpliwe, by w międzyczasie Polacy stali się bardziej otwarci na islam. Przemysław Czarnek jest widocznie w tym 1,3%.

Czarnek tworzy też księżycowe teorie, jakoby legalna imigracja oznaczała przede wszystkim... sprowadzanie Polaków z zagranicy. W Polsat News i Republice bajdurzył o „ponad 20 milionach" rodaków żyjących na obczyźnie, których można sprowadzić, zapewniając im godne warunki materialne – o tym była też mowa w tzw. Deklaracji Polskiej, opublikowanej przez PiS w zeszłym roku. Raczej sam Czarnek w to nie wierzy, skoro równolegle mówi o „przybyszach z różnych stron świata". Rzeczywiście, GUS w zeszłym roku opublikował *Atlas Polonii i Polaków Za Granicą*, gdzie podał liczbę 22 milionów, na którą powoływał się Czarnek. W praktyce mowa jest tu jednak o ludziach mających jakiekolwiek polskie korzenie. Największa grupa w atlasie – prawie połowa całości – to 10 milionów Polaków w USA (okrągły szacunek, z zasady nieprecyzyjny). Najnowszy amerykański spis powszechny mówi o 8,6 mln mieszkańców Stanów Zjednoczonych mających jakieś polskie korzenie. Jednak tylko 2,68 mln ma wyłącznie polskie pochodzenie, a ledwie 510 tys. mówi po polsku w domu (a liczba ta spada – w 1980 r. było to jeszcze 820 tys.). To zatem tylko co dwudziesty z pięknie brzmiących „10 milionów".

Gdyby to było takie proste, a lukę demograficzną można było zasypać Polakami, dawno któryś rząd by to zrobił lub nastąpiłoby to samo wskutek ogromnego wzrostu poziomu życia w III RP. PiS przez osiem lat nie dało rady nawet przeprowadzić do końca repatriacji garstki Polaków żyjących jeszcze na Syberii, o czym pisał na naszych łamach Daniel Dylewski. To byłoby jednak aktem moralnej sprawiedliwości, a nie działaniem jakkolwiek istotnym dla poprawy demografii.

Efekt Czarnka, czyli Turcy i Zimbabwejczycy do Polski

Najbardziej oryginalny element narracji Czarnka to silna afirmacja imigracji studenckiej. To temat, który rzadko pojawia się w debacie, zwykle skupionej na imigracji zarobkowej. Były minister edukacji i nauki chętnie sam go podejmuje, do konieczności sprowadzania pracowników dorzucając konieczność sprowadzania studentów. W Telewizji Republika mówił: „Będę ostatnim, który będzie przeciw przyjmowaniu studentów z zagranicy na polskich uczelniach. Wszystkie uczelnie na całym świecie biją się o studentów także z zagranicy. Mamy przyjąć absurdalne hasła – stop także legalnej imigracji – wyrzucić z Polski zagranicznych studentów, zamknąć polskie uczelnie, które są także polskimi przedsiębiorstwami? No trochę rozumu".

Rzeczywiście to za ministrowania Czarnka liczba zagranicznych studentów na polskich uczelniach przekroczyła symboliczną barierę 100 tys. Czas rządów obecnego kandydata na premiera to wzrost z 85 tys. (rok akademicki 2020/21) do 107 tys. (2023/24), a więc aż o 26% w trzy lata. Oprócz Ukrainy i Białorusi najpopularniejszymi kierunkami były Turcja (4755 osób, wzrost o 141% w latach 2020–2023), Zimbabwe (4157, +230%) i Azerbejdżan (3272, +131%). Liczby robią wrażenie – prawdziwy „efekt Czarnka". I te opowieści o „walce o talenty" – naprawdę zdolni ludzie z zagranicy (i to raczej nie z Zimbabwe) wyjeżdżają na prestiżowe uczelnie na Zachód, ewentualnie do Azji. O zdolnych studentów zagranicznych mogą walczyć ewentualnie czołowe polskie uczelnie, nie te, którym – jak sam Czarnek przyznaje – bez imigrantów groziłoby bankructwo.

Kandydat na premiera w kuriozalny sposób przedstawia uczelnie jako normalne „polskie przedsiębiorstwa". Polska firma generuje korzyść dla narodu w postaci swojego produktu. Uczelnia, które utrzymuje się z czesnego zagranicznych studentów, nie generuje żadnej wartości dodanej dla Polski. W lepszym wypadku po prostu kształci obcokrajowców. W gorszym – cudzoziemiec opłaca czesne, uczelnia na tym zarabia, on dostaje wizę studencką, może wjechać do UE, studia niekoniecznie podejmuje lub kończy. To patologiczny mechanizm znany z Europy Zachodniej. Uczelnia i imigrant zyskują, traci Polska. Potem państwo teoretycznie musi ponosić koszty szukania, co się stało z takim „studentem", który z legalnego staje się wówczas nielegalnym imigrantem. Czarnek sam twierdzi, że istnieją uczelnie, które trzeba by zamknąć, gdyby nie wpuszczano do Polski zagranicznych studentów. Owszem – należy je zamknąć. Ich polscy pracownicy mogą znaleźć inne zajęcie – w końcu podobno „brakuje nam rąk do pracy".

Tu być może dotykamy tajemnicy proimigracyjnego zaangażowania kandydata PiS-u na premiera. Czarnkowi może po prostu zależeć, by na dodatkowych studentach zarabiali jego koledzy ze świata akademickiego. Tym zajmował się jako minister. Wcześniej, gdy był wojewodą, liczba zezwoleń na pracę dla cudzoziemców w województwie lubelskim wzrosła ponad ośmiokrotnie – z 1615 w 2015 r. do 12981 w 2019 r. To wynik nieco powyżej średniej ogólnokrajowej (6,76-krotność).

> Przyszłość Polski zależy od tego, czy rząd będzie w stanie powiedzieć „nie" naciskom lobbystów chcących zalewania nas imigrantami. Przemysław Czarnek wydaje się być ostatnim zdolnym do tego politykiem.

Czarnek – polska Merkel?

Za dramatyczne zmiany struktury demograficznej w Europie Zachodniej w niewielkim stopniu odpowiadają Komisja Europejska czy skrajnie lewicowi aktywiści. Imigrantów w lwiej większości sprowadzały suwerennie rządy poszczególnych krajów. Francuzom czy Brytyjczykom nikt nigdy nie dał jasnego wyboru – chcecie osiedlić w swoim kraju kilka milionów muzułmanów czy nie? Podstawowa odpowiedzialność spada na zakłamanych polityków tamtejszej centroprawicy, którzy latami oszukiwali społeczeństwo. Ukrywali skalę zjawiska, a gdy temat się przebijał, to twierdzili, że masowe osiedlanie obcych jest jedyną drogą ze względu na rzekome korzyści gospodarcze.

> Jacques Chirac, Angela Merkel, Nicolas Sarkozy, Boris Johnson – wszyscy oni twierdzili, że ograniczą imigrację i puszczali oko do prawicowych wyborców. W praktyce u władzy sprowadzili imigrantów na podobną lub jeszcze większą skalę niż lewica.

Czarnek robi to samo – wyładowuje się retorycznie, zgrywając „twardziela" („OZE-sroze", „nie będziemy niewolnikami Niemiec" itp.), ale praktyczne konsekwencje jego ewentualnych rządów mogą być katastrofalne. Skoro były minister edukacji nawet w czasach opozycji nie udaje i jawnie opowiada się za masową imigracją, to nie ma podstaw twierdzić, że robiłby cokolwiek innego u władzy.

Prawo Polaków do własnego państwa to zaś nie jedna z dziesiątek spraw programowych, ale zagadnienie egzystencjalne dla naszego narodu. Masowe osiedlanie się cudzoziemców – zwłaszcza z pozaeuropejskich kultur o silnej tożsamości – to zjawisko potencjalnie nawet trudniejsze do odwrócenia niż formalna utrata niepodległości. „Chętni by u nas pracować i studiować" znajdą się w milionach. Zapaść demograficzna jest jednak zbyt wielka, by dało się ją załatać cudzoziemcami na skalę umożliwiającą choćby marzenia o asymilacji. Oczywiście trzeba robić wszystko, by podnieść dzietność. Od multi-kulti lepsza jest jednak Polska mniejsza liczebnie, za to pozostająca krajem Polaków.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=W7kRe0GpCj4

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czarnek-radykalnie-za-imigracja-przeciwko-polsce/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć